



S T O W A R Z Y S Z E N I E

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA  
ODDZIAŁ WARSZAWA



www.solidarni.waw.pl

**„ALTERNATYWA” była pismem Solidarności Walczącej Oddział Warszawa - ukazywała się do 1990 r.**

To już kolejne, czerwcowe, wydanie „Alternatywy” poświęcone „przywracaniu pamięci” o Żołnierzach Wykłętych, bohaterach Powstania Antykomunistycznego walczących w latach 1943 – 1963 r. z sowieckim okupantem i „polską” agenturą. Rok 1963 jest datą symboliczną, gdyż 21 X 1963 r. w walce z oddziałem ZOMO i SB zginął ostatni żołnierz Polski Podziemnej, Józef Franczak ps. „Lalek”. Należy jednak pamiętać, że jeszcze na początku lat 70-tych XX wieku niektórzy z Nich przebywali w sowieckich lagrach i komunistycznych więzieniach PRL.



24 czerwca 1946 roku we wsi Piotrówek niedaleko Ryk sześciu żołnierzy WiN zostało otoczonych przez wielokrotnie silniejsze oddziały MO i wojska. W czasie wycofywania się do pobliskiego lasu dwóch partyzantów zginęło, dwóch wpadło w ręce UB, a pozostalym dwóm udało się przedrzeć. W potyczce poległ mjr Marian Bernaciak "Orlik", jeden z najwybitniejszych dowódców lubelskiego podziemia niepodległościowego. Zabicie "Orlika" miało dla komunistów tak wielkie znaczenie, że sześciu funkcjonariuszy i żołnierzy biorących udział w akcji otrzymało Krzyże Grunwaldu III klasy, pięciu - Krzyże Virtuti Militari V klasy, siedmiu pozostałych - Krzyże Walecznych. Kim był ten „polski bandyta”?

Marian Bernaciak urodził się 17 marca 1917 roku w rodzinie rymarza w Zalesiu koło Ryk. W chwili śmierci miał 29 lat. W stopniu majora był wtedy zwierzchnikiem wszystkich oddziałów i grup zbrojnych WiN działających na terenie Inspektoratu Puławy. Żołnierz Września 1939 r. Uciekł z transportu jeńców wiezionych do Kozielska po zajęciu Włodzimierza Wołyńskiego, wrócił do domu w październiku 1939 r. W konspiracji od samego początku. Od jesieni 1943 r. w lesie, stanął na czele oddziału partyzanckiego, który wkrótce rozrósł się do kompanii. W czasie akcji "Burza" liczył już około 300 ludzi. W połowie sierpnia ruszył na pomoc ogarniętej Powstaniem Warszawie.

Sowieci udaremnili te zamiary. "Orlik" zdemobilizował swoich ludzi, ale nie na długo. W marcu 1945 r. odtworzył swój oddział w reakcji na akty bezprawia ze strony UB i NKWD wobec miejscowej ludności oraz prześladowania byłych akowców. Poważnym wzmocnieniem oddziału było dołączenie kilkudziesięcioosobowej grupy uciekinierów z obozu NKWD w Skrobowie. Jego zgrupowanie zasłynęło jako jedna z najlepiej zorganizowanych i najsilniejszych formacji antykomunistycznego podziemia. Swoim zasięgiem obejmowało powiaty Garwolin, Puławy i Kozienice. W lipcu 1945 roku "Orlik" dysponował blisko 290 żołnierzami. Setki akcji bojowych, brawurowe ataki, a jednocześnie żelazna dyscyplina panująca wewnątrz oddziału całkowicie zjednały mu okoliczną ludność, która widziała w nim swojego autentycznego obrońcę. W 1945 roku doskonale zorganizowana partyzantka "Orlika" poruszała się swobodnie po całym podległym sobie terenie. Drżeli przed nią posterunki UB, obawiali się jej NKWD i KBW. O akcjach "Orlika", np. w Woli Zadybskiej, Puławach, Kocku, pod Annówką, w Lesie Stockim, w Rykach czy w Dęblinie, ludzie opowiadali sobie z dumą i nadzieją, że nie wszystko jeszcze stracone. "Orlik" potrafił w biały dzień podjechać dwoma samochodami pod budynek Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Puławach i pozorując oddział komunistycznego wojska wracającego z aresztowanymi, zaatakować ubeków i uwolnić 107 więźniów. Rozbił znacznie liczniejsze oddziały NKWD i UB. Za dnia opanovał Kock i wiele innych miejscowości. Zginął 24 czerwca 1946 roku. Wraz z żołnierzami ochrony osobistej wracał z odprawy dowództwa Inspektoratu WiN Puławy do swojego zgrupowania stacjonującego koło wsi Hordzieżka w powiecie łukowskim. 20 kilometrów przed celem grupa zatrzymała się na skraju wsi Piotrówek, aby podkuć konia. O podejrzanych gościach sołtys Maraszek powiadomił posterunek MO w pobliskim Trojanowie i oddział żołnierzy z 1. DP w Więckowie, którzy patrolowali teren przed zbliżającym się referendum. Zorganizowano zasadzkę. Jedna grupa wkroczyła do wsi, a druga zablokowała przewidywaną drogę ucieczki do pobliskiego lasu. "Orlik" był wspaniałym człowiekiem - zrównoważonym, mądrym, odważnym i bez reszty oddanym Ojczyźnie - wspominał po latach Bolesław Mikus "Zbik", ostatni dowódca jednego z oddziałów zgrupowania "Orlika".

Zwłoki Mariana Bernaciaka zostały przetransportowane do Warszawy. Tam zidentyfikowali je m.in. Jego rodzice, których od 10 miesięcy "władza ludowa" przetrzymywała w więzieniu w charakterze zakładników. Komuniści nie tylko zataili miejsce pochówku "Orlika", co było powszechnie stosowaną praktyką, ale zamiast mogiły na grobie bohatera postawili publiczne szalety. Lucjan Bernaciak "Janusz", brat „Orlika” wyszedł z więzienia w 1951 roku. Za kratami przesiedział prawie 5,5 roku. Rozpoczął poszukiwania miejsca pochówku brata. Po latach zbierania śladów, docierania do świadków, wertowania dokumentów pan Lucjan doszedł prawdy. „Przy wszystkich, którzy byli rozstrzelani w więzieniu na 11 Listopada, w pierwszym rejestrze nad nazwiskiem był odnośnik "przy studni". To był znak, gdzie szukać. Tam też leżał mój brat” - „W tym miejscu było bagno, śmietnik i stały szalety” - wspominał Lucjan Bernaciak.

\*\*\*\*\*

Kpt. Władysław Łukasiuk "Młot" urodził się 16 lutego 1906 r. we wsi Tokary pow. Siedlce w rodzinie chłopskiej, jako najstarszy z czworga dzieci małżeństwa Marcina i Marianny. Mimo, iż jego rodzice byli ludźmi prostymi, zadbali o wykształcenie pierwsorodnego syna. Po ukończeniu szkoły podstawowej kształcił się w gimnazjum im. J. Kraszewskiego w Drohiczynie. W 1929 r. W. Łukasiuk został powołany do wojska. Służbę odbywał w 3 pułku strzelców konnych w Wołkowysku. Wykształcenie, dobra kondycja fizyczna i predyspozycje psychiczne stwarzały mu możliwość podoficerskiej kariery wojskowej, bardzo atrakcyjnej dla młodego chłopaka ze wsi. Niestety, podczas ujeżdżania konia na placu koszarowym uległ wypadkowi, doznając poważnych obrażeń głowy i złamania w kolanie lewej nogi. Następstwem wypadku było jednak trwałe kalectwo - lewa noga na zawsze pozostała sztywna. W. Łukasiuk, po zawarciu związku małżeńskiego z Jadwigą Oksiutówną, osiedlił się w Mężeninie nad Bugiem (gm. Sarnaki pow. Siedlce), skąd pochodziła jego żona. Miał z nią troje dzieci: synów Zbigniewa i Andrzeja oraz córkę Martę.

W wojnie obronnej 1939 r. Łukasiuk nie brał udziału, będąc zwolnionym ze służby ze względu na swe kalectwo. Natomiast od pierwszych miesięcy okupacji uczestniczył w pracy niepodległościowej. Już 4 II 1940 r. został zaprzysiężony jako żołnierz ZWZ. Dowodził drużyną konspiracyjną z Mężenina. Najpoważniejszym przedsięwzięciem organizacyjnym, w którym uczestniczyła drużyna "Młota", była "akcja V" polegająca na zbieraniu elementów niemieckich rakiet V-2 z pobliskiego poligonu. 4 X 1944 r. "Młot" będąc zagrożony aresztowaniem przez NKWD poszedł na stałe "do lasu". Od tej chwili do końca życia pozostawał już na "nielegalnej stopie", chodził po terenie w



mundurze i z bronią. Zimą 1944/45 r. plut. "Młot" nawiązał pierwszy kontakt organizacyjny z Obwodem Bielsk Podlaski, należącym do Białostockiego Okręgu AK. 18 III 1945 r. patrol "Młota" wspólnie z oddziałem T. Chomko "Gerwazego" rozbił grupę operacyjną NKWD na drodze Mężenin - Figały, zadając jej wysokie straty i odbijając kilkunastu aresztowanych. Wkrótce potem grupa "Młota" weszła w skład oddziału partyzanckiego AK-AKO Bielsk Podlaski dowodzonego przez ppor. Teodora Śmiałowskiego "Szumnego" († 26 VII 1945 r.), gdzie "Młot" objął funkcję dowódcy pierwszego plutonu, a prawdopodobnie także zastępcy komendanta. Jego pluton wyróżniał się bojowością na tle innych pododdziałów tej jednostki. W szeregach tej jednostki "Młot" i jego żołnierze uczestniczyli w wielu udanych akcjach bojowych. m.in. w walce z grupą operacyjną NKWD, KBW i MO w rejonie Ostrożan. Najśłynniejszą akcją oddziału ppor. "Szumnego", w której pluton "Młota" odegrał główną rolę, było uderzenie na kompanię 11 pułku KBW (w sile ponad 130 żołnierzy) kwaterującą w Siemiatyczach. W dwa miesiące później, w sierpniu 1945 r. pchor. "Młot" został awansowany do stopnia podporucznika czasu wojny. Opinia na jego wniośku awansowany była sformułowana następująco: *"W czasie akcji "Burza" odznaczył się odwagą i inicjatywą. Następnie był dowódcą plutonu partyzanckiego, dokonał szeregu pomyślnych akcji, zlikwidował wielu szpicłów, był wzorem odwagi w walce"*. Został też odznaczony KW. 1 VIII 1945 r. „Młot” wraz ze swoim plutonem dołączył do 5 Brygady Wileńskiej. W sierpniu 1945 r. walczył wraz ze szwadronem por. Zygmunta Błażejewicza "Zygmunta" pod Sikorami, Zalesiem i w Miodusach Pokrzywnych. Po demobilizacji 5 Brygady pozostał wraz z ppor. Lucjanem Minkiewiczem "Wiktorem" († 8 II 1951 r.) w polu na czele oddziału kadrowego. Na zlecenie Obwodu WiN Bielsk Podlaski wykonał jesienią 1945 r. szereg udanych akcji bojowych (najbardziej spektakularną z nich był zwycięski bój z grupą operacyjną NKWD 30 XI 1945 r. pod Łempicami). Od lutego 1946 r. oddział dowodzony przez "Wiktora" i "Młota" przeszedł ponownie pod rozkazy Zygmunta Szendzielarza mjr "Łupaszk" († 8 II 1951 r.) i otrzymał nazwę 6 Brygady Wileńskiej.

W 6 Brygadzie Wileńskiej "Młot" początkowo pełnił funkcję zastępcy dowódcy, zaś od 18 X 1946 r. mianowany został przez mjr. "Łupaszkę" jej dowódcą. Przez dalsze 3 lata dowodził nią, potrafiąc utrzymać się w terenie nawet w najtrudniejszych okresach. Był człowiekiem solidnym, odpowiedzialnym, mającym przy tym świetny instynkt partyzancki. Wyróżniała go mocno zarysowana osobowość i bardzo silny charakter. Odbiciem jego rzetelności w sprawach codziennych jest drobniawo prowadzona księgowość 6 Brygady Wileńskiej (nie było mowy o lekkomyślnym szafowaniu ciężko zdobywanymi środkami finansowymi). Pomimo kalectwa zawsze maszerował z oddziałem. Starzy mieszkańcy Podlasia pamiętają, że poruszanie się sprawiało mu trudność, często podpierał się używanym przez siebie dziesięcioprzętowym karabinem SWT (tzw. samozariadką). Z pozornie niewyróżniającego się niczym szeregowym terenowym dowódcy niskiego szczebla, w ciągu kilku lat "wyrósł" na najwybitniejszego partyzanta Podlasia. Jego autorytetowi ulegali najlepsi partyzanci i konspiratorzy Podlasia, zdecydowani na kontynuowanie zbrojnej walki o niepodległość po amnestii lutowej 1947 r. - por./kpt. "Huzar", por. "Brzask", plut. "Sokolik", plut. "Ryg" i inni. Cenił go i bardzo się z nim liczył sam major "Łupaszka". Charakteryzował go poprawny stosunek do ludności, bez względu na pochodzenie narodowe, stanowe, czy religijne. W oddziale, rekrutującym się głównie z ludności wiejskiej i małomiasteczkowej, służyli zgodnie zarówno żołnierze pochodzenia drobnoszlacheckiego jak i włościańskiego; w tym także prawosławni.

Dbałość o ludność (przejawiająca się m.in. w skutecznym zwalczaniu bandytyzmu i złodziejstwa), dyscyplina panująca w 6 Brygadzie, a także konsekwencja w walce z kolejnymi okupantami sprawiły, że jeszcze za życia stał się wśród ludności Podlasia postacią niezwykle popularną, można powiedzieć - legendarną. Wśród podkomendnych był niezwykle lubiany i szanowany. Z kolei władze komunistyczne przez pół wieku budowały oszczerzą "czarną legendę" "Młota", której pokłosie zbieramy do dzisiaj.

Zginął zupełnie nieoczekiwanie 27 VI 1949 r. na kolonii wsi Czaje Wólka, w przeddzień połączenia sił z "Huzarem" w celu ponownego wyjścia w pole. Kpt. "Młot", nieuchwytny dla komunistów bohater Podlasia, za którego głowę UB wyznaczyło 100 tysięcy złotych nagrody i przeciwko któremu "nastawiono" setki agentów i informatorów, zginął nie w walce, lecz z ręki swego podkomendnego - Czesława Dybowskiego, chwilę wcześniej oddając śmiertelny strzał do Leopolda Dybowskiego. Do dziś są problemy z oceną opisanego powyżej zdarzenia. Należy przyjąć tezę, że do tragedii zakończonej śmiercią "Młota" doszło w wyniku nieporozumienia, które możemy sobie wytłumaczyć jedynie skrajnym wyczerpaniem psychicznym "ostatnich leśnych". Zwłoki "Młota" zostały wykopane przez funkcjonariuszy UB w dniu 13 VIII 1949 r., zabrane do Bielska Podlaskiego, a stamtąd prawdopodobnie do Białegostoku. Miejsce ostatniego spoczynku najśłynniejszego partyzanta Podlasia do dziś pozostaje nieznanne.

\*\*\*\*\*

**Zdzisław Badocha „Żelazny”** - urodził się 22 marca 1923 r. w Dąbrowie Górniczej. Syn podoficera Korpusu Ochrony Pogranicza w Nowych Święcianach, harcerz, żołnierz 5. Wileńskiej Brygady AK, podporucznik czasu wojny, dowódca szwadronu w tej brygadzie podczas jej antykomunistycznej kampanii na Pomorzu w 1946 roku. Uważany za najlepszego dowódcę polowego mjr. "Łupaszk" w tym okresie. Znakomite wykształcenie, zgranie oraz doświadczenie nabyte podczas wielu lat walki, a także nieszablonowe dowodzenie, pozwalało żołnierzom "Żelaznego" skutecznie prowadzić wojnę partyzancką z komunistami. Major wystąpił z wnioskiem o odznaczenie "Żelaznego" Krzyżem Virtuti Militari, pisząc: *"bardzo odważny, dzielny, pełen inicjatywy, wykazał wielką odwagę osobistą"*. Dowodził m.in. głośną akcją 19 maja 1946 r., o której informowało BBC. Szwadron "Żelaznego" rozbroił tego dnia 7 posterunków milicji w powiatach Kościerzyna i Starogard, zlikwidował dwie placówki UB, rozstrzelał 5 funkcjonariuszy UB, w tym sowieckiego doradcę, oficera NKWD. Zginął 28 VI 1946 r., otoczony przez UB w okresie leczenia rany. 5 XII 2004 r. grupa przyjaciół i sympatyków żołnierzy 5 Wileńskiej Brygady AK upamiętniła ppor. Zdzisława Badochę „Żelaznego” odsłaniając w Czerninie tablicę pamiątkową a 11 kwietnia 2006 r. w pobliżu fermy w Czerninie odsłonięto pomnik poświęcony „Pamięci żołnierzy szwadronu „Żelaznego”.



(od lewej: ppor. Henryk Wieliczko "Lufa" † 14 III 1949 r., por. Marian Pluciński "Mścislaw" † 28 VI 1946 r, mjr Zygmunt Szendzielarz "Łupaszka" † 8 II 1951 r., plut. Jerzy Lejkowski "Szpagat", ppor. Zdzisław Badocha "Żelazny" † 28 VI 1946 r., - Białostockie 1945r.)

4 czerwca 1989 – wybory „okrągłego stołu”, czyli jak agentura dogadała się z oficerami prowadzącymi

Zniesienie stanu wojennego przez Radę Państwa PRL 22 lipca 1983 roku nie zmieniło w niczym sytuacji w Polsce. NSZZ "Solidarność" była zdelegalizowana, po lipcowej "amnestii" i wypuszczeniu na wolność więźniów politycznych następowały ponowne aresztowania. Więzienia znowu zaczęły się wypełniać działaczami podziemia, wydłużała się lista osób zamordowanych przez „nieznanych sprawców”. Struktury związkowe "Solidarności" nadal funkcjonowały w podziemiu, aczkolwiek z każdym rokiem były coraz słabsze. Nieskuteczne reformy gospodarcze w wykonaniu komunistów pogłębiały zubożenie Polski. Nowe listki figowe koncepcji frontu porozumienia narodowego w postaci PRON (Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego-1983), OPZZ(1984), Trybunału Konstytucyjnego (1985), Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa (1986), Rzecznika Praw Obywatelskich (1987) nie były w stanie zburzyć muru pomiędzy władzą komunistyczną a większością społeczeństwa.

Dla komunistów największym realnym zagrożeniem w tym czasie były organizacje niepodległościowe, przede wszystkim - jak wynika z dostępnych archiwów - "Solidarność Walcząca". SW powstała w czerwcu 1982 r we Wrocławiu, była organizacją mającą wielki wpływ na funkcjonowanie podziemia w skali kraju. To głównie jej środki umożliwiły przetrwanie, szczególnie w drugiej połowie

lat 80. wielu organizacji podziemnych oraz pism i wydawnictw niezależnych. Skupiła w swoich szeregach osoby zaangażowane ideowo, chcące działać na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. Ta bezkompromisowość i skuteczność spowodowały, że od połowy lat 80. stała się najważniejszym rozpracowywanym przez służby MSW ugrupowaniem podziemnym.

30 stycznia 1986 roku, tow. gen. dyw. Władysław Ciasłoń, szef SB swoim podpisem pod dokumentem *"Ramowy plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie rozpracowania i zlikwidowania nielegalnej organizacji „Solidarność Walcząca”* potwierdza zagrożenie dla ówczesnych władz ze strony tej organizacji. Na stronie 5 dokumentu znajdujemy *"Zasadnicze kierunki rozpracowania - 1. Koncentracja wszystkich sił i środków resortu spraw wewnętrznych w celu likwidacji kierownictwa Solidarności Walczącej, podległych mu struktur na terenie kraju(...)"*. W opracowanej w czerwcu 1986 r. w Biurze Studiów MSW *"Informacji dotyczącej „Solidarności Walczącej”* pisano, że *"Solidarność Walcząca jest organizacją o programie ekstremistycznym, zdecydowanie antykomunistycznym, z tendencjami do stosowania przemocy w walce politycznej. Program "SW" odznacza się - w stosunku do innych struktur konspiracyjnych i grup antysocjalistycznych - największą agresywnością. W odróżnieniu od TKK i L. Wałęsy "SW" odrzuca możliwość kompromisu z władzą, motywując to powodami moralnymi, jak i racjonalnymi"*.

9 listopada 1987 r. aresztowano ukrywających się od 13.12.1981 r. Przewodniczącego SW Kornela Morawieckiego oraz Hannę Łukowską-Karniej. Te zatrzymania, jak i późniejsze Andrzeja Kołodzieja, pełniącego funkcję następcy Morawieckiego, nie doprowadziły do znaczącego osłabienia SW. W maju 1988 r. opracowanie Biura Studiów MSW z zaskoczeniem stwierdzało, że pomimo tych działań SW nadal pozostaje *"na czele skrajnych działań antypaństwowych"*, a członkowie Rady Politycznej i Komitetu Wykonawczego *"pozostają obojętni na wszelkie zmiany w układzie prawno-politycznym państwa oraz demokratyzację i liberalizację życia wewnętrznego kraju. Bazując głównie na złej sytuacji gospodarczej i wynikających stąd nastrojach społecznych oraz skrajnym antykomunizmie i antysowietyzmie, atakują ostro wszelkie reformy i system polityczny - zmierzając niezmiennie do obalenia ustroju socjalistycznego"*.

Rok 1988 zaczął się jako kolejny rok niewydolności rządzącej ekipy i dogorywania systemu.

•25 kwietnia 1988 - wybuchają strajki. Staje komunikacja miejska w Bydgoszczy. Rozpoczyna strajk Huta im. Lenina w Nowej Hucie, strajkuje huta Stalowa Wola.

•maj 1988 - w wielu miastach, 1 maja, dochodzi do antyrządowych manifestacji na skalę niespotykaną od wielu lat. Stanęły kopalnie na Śląsku. Strajkuje Stocznia Gdańska. Dorasta młode pokolenie dla którego Sierpień 1980 jest pamiętnym wspomnieniem, lecz nie tworzywnym przez nich. To oni organizują strajk w Stoczni. Komitet Strajkowy zażądał przywrócenia "Solidarności". Lech Wałęsa „dołączył” i „stanął” na czele strajku w Stoczni, wkrótce go wygaszając. Strajk zakończył się (pomimo braku jednomyślności Komitetu Strajkowego i wskutek nacisków Wałęsy) opuszczeniem terenu stoczni przez strajkujących. Strajki nie przyniosły wymiernych korzyści ale .... wśród podziemia wzmogło się poczucie siły.

•15 sierpnia 1988 - rozpoczyna się kolejna fala strajków. To już jest burza. Staje kopalnia "Manifest Lipcowy", strajki obejmują także 14 kopalń górnośląskich. Wkrótce potem strajkuje port w Szczecinie, Port Północny i ponownie Stocznia Gdańska. Głównym postulatem strajkujących jest żądanie legalizacji "Solidarności". Władze reagują demonstracjami siły ZOMO, zatrzymaniami i akcją propagandową. Kiszczak zagroził wprowadzeniem godziny milicyjnej i *"zaproszeniem do współpracy"* wojska.

•26 sierpnia 1988 - Kiszczak podczas telewizyjnego wystąpienia oferuje spotkanie "okrągłego stołu" z *"przedstawicielami różnych środowisk społecznych"* bez żadnych warunków wstępnych.

•28 sierpnia 1988 - zakończenie VIII Plenum KC PZPR, na którym dyskutowano projekt powołania Rady Porozumienia Narodowego, ale także konieczność przeciwstawienia się "destrukcji" systemu. Ostatecznie zatwierdzono decyzję wstępnej zgody na podjęcie rozmów.

•31 sierpnia 1988 - strajki trwają. Spotkanie Kiszczak-Wałęsa w obecności biskupa Jerzego Dąbrowskiego (tajny współpracownik SB TW "Ignacy"). Komuniści żądają wygaszenia strajków jako warunku rozmów "okrągłego stołu", przy którym oferowano miejsce dla "ludzi Solidarności", ale nie dla związku jako takiego. Następuje podział na dobrych i złych, na tych z którymi komuniści mogą wejść w układ i na tych z którymi nie będą rozmawiać. I tak będzie już do końca, rozmowy i ugody z zaufanymi ludźmi we własnym towarzystwie.

W okresie przygotowań do "okrągłego stołu", natężenie działań SB skierowanych przeciwko Solidarności Walczącej nie zelżało, a wręcz przeciwnie, wzrosło. Usilnie starano się ustalić plany tej organizacji, aktywnie kontestującej ideę porozumienia z reżimem, jak i jego wyniki. Szczególną uwagę przywiązywano do ewolucji poglądów członków kierownictwa oraz stosunku do nadchodzących wyborów. Przykładowo, w maju 1988 r. uzyskano informację o pogłębieniu utajniania struktur SW, ponieważ miała ona być uważana *"zarówno przez władze jak i ugrupowanie Wałęsy - jako najniebezpieczniejsza siła polityczna, grożąca zakłóceniem realizacji zawartych umów społecznych"*, w związku z czym należało się liczyć, *"że będzie ona zwalczana i izolowana przez SB, umiarkowaną opozycję oraz koła zachodnie i Kościół"*.

We wrześniu i listopadzie 1988 r. odbywają się spotkania Wałęsa-Kiszczak. 18 grudnia 1988 - grono ponad 100 osób zaproszonych przez Wałęsę tworzy Komitet Obywatelski przy przewodniczącym NSZZ "Solidarność". Komitet dzieli się na 15 sekcji tematycznych, które mają przygotować stanowisko "strony społecznej" w rokowaniach. Komitet - jak sama nazwa wskazuje - są to ludzie z otoczenia L. Wałęsy, wybrani, lojalni. Lech Wałęsa nie zgodził się na zwołanie Krajowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ "Solidarności" z 1981 r., ludzi wybranych w autentycznie wolnych i demokratycznych wyborach jako reprezentantów ludzi pracy i społeczeństwa. Wolał otoczyć się tymi, których on uznał za „reprezentantów narodu”. W dniach od 6 lutego do 5 kwietnia 1989 trwają obrady „okrągłego stołu”. Jeszcze przed ich rozpoczęciem, 20 I 1989r. "nieznani sprawcy" mordują ks. Stefana Niedzielaka a 30 I 1989 - ks. Stanisława Suchowolca – zaangażowanych w poprzednich latach w pomoc dla więzionych, represjonowanych działaczy „S”. 4 czerwca 1989 – odbyły się kontraktowe wybory do Sejmu, efekt dogadania się agentury z ich oficerami prowadzącymi.

Wiele napisano i powiedziano o "okrągłym stole". Określenie, że był bezpośrednią przyczyną która doprowadziła do upadku komunizmu w Polsce jest absolutnie nieprawdziwe. Stwierdzenie pewnej pani dotyczące wyborów w czerwcu 1989 r. a będących jednym z "owoców" "okrągłego stołu", *"Proszę Państwa, 4 czerwca 1989 roku o godzinie 12 w południe skończył się w Polsce komunizm"* można włożyć do bajek typu *"Ja, Wałęsa, obaliłem komunizm"*. "Okrągły stół" był tylko jednym z ogniw łańcucha zdarzeń którego początków należało by szukać zaraz po zakończeniu II wojny światowej, w dostaniu się pod wpływy sowieckie, w podziemiu antykomunistycznym lat 1943 – 1963, w "polskich miesiącach" 1956, 1968, 1970 i 1976 r. aż do powstania Solidarności w 1980 roku i w stanie wojennym z 13 grudnia 1981 roku. Na pewno nie można utożsamiać tego wydarzenia z upadkiem komunizmu czy w Polsce czy w Europie Wschodniej. W Polsce, było to raczej przedłużenie agonii tego systemu, wpompowanie w niego dodatkowego tlenu przez ówczesne "elity", uwłaszczenie komunistów i zalegalizowanie zbrodni komunistycznych poprzez zapewnienie im "grubej kreski". Trudno dać wiarę, że kiedy po 13 grudnia 1981 roku czołgi Jaruzelskiego rozjeżdżały zakłady pracy a ZOMO-wcy Kiszczaka mordowali górników komuniści myśleli o porozumieniu, reformach czy oddaniu władzy. Zgodnie ze starym komunistycznym : "władzy raz zdobyte nie oddamy" zamierzali utrzymać ją na zawsze.

Jednak już w tym czasie, szczególnie od połowy lat 80.tych, Związek Sowiecki przeżywał potężny kryzys. Wojna w Afganistanie, z którą militarnie nie byli sobie w stanie poradzić, wyścig zbrojeń, któremu finansowo nie byli w stanie dorównać USA, śmierć Breżniewa w 1982 roku, późniejsze krótkie rządy dwóch kolejnych sekretarzy KC KPZR aż do wyboru Gorbaczowa na stanowisko I sekretarza KPZR. Gorbaczow, jak wszyscy jego poprzednicy, był komunistą. Nie zamierzał pozbawiać komunistów władzy, dążył do zmian aby zreformować (usprawnić w jego przekonaniu) zmurszały system, wciąż w obrębie komunistycznej władzy. Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie twierdził, że Gorbaczow marzył o wolności dla Litwy, Łotwy, Ukrainy i innych, obecnie niepodległych, krajów tworzących wówczas radziecką rodzinę. Na skutek wielu czynników ten proces wymknął się mu spod kontroli. Ten system powoli się rozsypany. Dostrzegli to i towarzysze w Warszawie. I nie dlatego, że dojrżeli do demokracji, że poczuli potrzebę pokojowego oddania władzy. Mieli świadomość, że ta władza prędzej czy później całkowicie wymknie się im z rąk ponieważ ich mocodawca, któremu byli zawsze posłusznymi i wierni aż do przelewania polskiej krwi, powoli acz systematycznie chylił się ku upadkowi. Przecież Solidarność jako związek zawodowy w 1988 roku był znacznie słabszy niż w 1981 roku. Potrzeba rozmów i dogadania się z opozycją wynikała nie z przekonania i chęci oddania władzy lecz z konieczności zagwarantowania sobie znacznie



lepszej pozycji na przyszłość, zapewnienie bezkarności, nie rozliczania za zbrodnie. Typowa "ucieczka do przodu". Mieli również świadomość radykalizacji nastrojów społeczeństwa zmęczonego sytuacją ekonomiczną, gospodarczą, polityczną. Strajki 1988 roku w zdecydowanej większości organizowali ludzie młodzi, nowe pokolenie robotników, dla których "Sierpień 1980" roku był pamiętnym wydarzeniem ale w którym jednak nie oni odgrywali decydującą rolę. Organizacje takie jak "Solidarność Walcząca", Konfederacja Polski Niepodległej (KPN), Federacja Młodzieży Walczącej (FMW), Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość" (LDPN), Polska Partia Niepodległościowa (PPN) czy Międzyzakładowy Robotniczy Komitet "Solidarności" (MRKS) jawnie negocjowały istniejący układ władzy. Maj i sierpień 1988 roku pokazały, że na scenę weszło też młode pokolenie robotników, studentów, inteligencji, które miało dość mgłałania się Wałęsy i jego otoczenia.

Należało więc przygotować podłoże do rozmów. Tylko z kim? Oczywiście z tymi którzy jako "konstruktywna opozycja" nie będą dążyli do obalenia systemu lecz do porozumienia z komunistami. Wzajemne podchody trwały już od 1986 roku, wywiady ludzi z otoczenia Wałęsy dla reżimowych gazet, z drugiej strony łagodne traktowanie otoczenia Wałęsy i "konstruktywnej" opozycji. Swoiste credo porozumienia przedstawił Bronisław Geremek w wywiadzie udzielonym dla podziemnego Tygodnika Mazowsze, nr 255 z dnia 15/06/1988, po strajkach majowych a przed strajkami sierpniowymi 1988 roku - "Pakt bez dogadywania się": "(...) Wybór jest w moim przekonaniu taki: albo trzeba ten ustrój obalić, albo próbować sprawić, aby coś się zmieniło w jego ramach. Obalenie ustroju także mieści się w kategoriach politycznego myślenia, jeśli jest taka możliwość. Ale ja jej nie widzę. Uważam, że nie wytworzył się dostateczny potencjał zmian. I dlatego twierdzę, że trzeba zrobić wszystko, co można, ale na zasadzie realizacji kompromisu(...). Ważne jest, aby władza przy każdym nowym formułowaniu polityki wiedziała, że ma możliwość takiego właśnie układu. Sądzę, że jest to pojęcie aktualne (...)". Przyjrzyjmy się kilku innym myślom B. Geremka, na pytanie prowadzącego wywiad: (...) Red.: Pan powiedział, że to nie my powinniśmy nakreślać granice demokratyzacji systemu, a cały czas Pan je nakreśla. Robi to wrażenie oferty skierowanej do władz, a nie członków "S".

B.G. „Listę rzeczy, których mi brak w życiu publicznym to ja mam. Uważam jednak, że trzeba myśleć w tradycji realizmu "S", tzn. określać pole możliwych zmian na przecięciu społecznych aspiracji i systemowych wymogów związanych z sytuacją geopolityczną(...)”. W jednym Geremek miał rację mówiąc: "(...) Główną sprawą dla "S" jest rozziw między radykalizującymi się postawami młodego pokolenia robotników, studentów, inteligencji a językiem porozumienia, którego używamy. Ta rozbieżność może przybrać charakter dramatyczny. "S" może utracić kontakt z grupami, których wola będzie w najbliższych latach decydująca(...)”.

Czyż nie był to jasny i czytelny sygnał dla komunistów : nie chcemy obalać tego systemu, chcemy go reformować, jesteśmy realistami , jeśli nie z nami to staniecie przed "radykalizującymi się postawami młodego pokolenia robotników, studentów, inteligencji". My wam zagwarantujemy bezkarność, nie pociąganie do odpowiedzialności karnej za stan wojenny - taka była wymowa tego wywiadu. Pełna elokwencja, ale B. Geremek już wtedy był „doskonałym dyplomata i negocjatorem”. Był nim już i wcześniej. Czy bez tych „talentów” mógłby otrzymać paszport w 1954 (!) roku i wyjechać do USA ? W roku, w którym dziesiątki tysięcy Polaków, członków organizacji niepodległościowych i zwykłych obywateli nadal przebywało w więzieniach, a wyroki śmierci strażałem w tył głowy były wciąż wykonywane? W roku, w którym ostatni wierni Rzeczypospolitej żołnierze jeszcze walczyli w lasach i ginęli?

Kolejnym architektem okrągłego stołu był Adam Michnik vel Szechter. Dla Michnika niepodległość Polski, obalenie tego totalitarnego systemu nigdy nie była celem samym w sobie. Używając parafrazy - powiedzmy, że chciał widzieć Polskę "inaczej czerwoną". Dopieszczany już w latach 70-tych przez SB i komunistów - z interesującymi dokumentami na ten temat można zapoznać się w artykule Doroty Kani "Okrągłe negocjacje z SB" w GP z 6 I 2009. Więziony w latach 80-tych, „szykanowany” : "(...) Komuniści byli szczególnie wyczuleni na osobę Michnika, przez lata tworzył wokół niego czarną legendę. Kiedy w lipcu ks. arcybiskup Jerzy Dąbrowski interweniuje u Kiszczaka w sprawie uwolnienia Michnika, szef MSW odpowiedział: "Sytuacja Michnika jest specyficzna. Pisz listy do Wolnej Europy i ubliża mi. Uważa, że go wciąż prześladowujemy, specjalnie podajemy mu przypaloną zupę. A przecież ma w celi telewizor i wszystko, co mu potrzebne". Latem 1986 r. zostaje zwolniony. Andrzej Zybortowicz w książce "W uścisku tajnych służb" pisze: „...Prawdopodobnie wydaje się, iż od któregoś momentu komunistyczne władze rozmyślnie budowały Michnikowi legendę, nagłaśniając jego osobę poprzez publiczne ataki... Pojawienie się na Kremlu Gorbaczowa spowodowało, że Michnik zmienił retorykę swoich wypowiedzi. Wiosną 1985 r., czekając na proces, Michnik napisał książkę "Takie czasy... Rzecz o kompromisie". Wyraził w niej gotowość zawarcia kompromisu z władzą: "S" powinna odrzucić filozofię "wszystko albo nic". Dotyczy to zarówno stosunku do ZSRR, jak i do polskich komunistów ... kompromis w Polsce - i demokratyczna reforma jako jego konsekwencja - to perspektywa tyleż realistyczna, co i jedyna. Dla komunistów może to być droga do uzyskania legitymacji, dla nas zaś - droga do godziwego życia (...)". Krzysztof Wyszowski w wywiadzie dla paryskiej "Kultury" ocenił, że w ekipie solidarnościowej: "(...) O wszystkim decydowali Michnik, Kuroń i Geremek, w pewnej fazie Mazowiecki. Ta grupa wzięła za zasłonę to Frasińskiego, to Bujaka, to Gila (przy ich akceptacji), którzy politycznie nie mieli nic do powiedzenia ."



Czym więc był "okrągły stół" i wybory z dnia 4 VI 1989 r.? Każdy, kto pamięta tamte lata a i w miarę upływu lat poznaje coraz to nowsze dokumenty odkrywane przez historyków w archiwach, jest w stanie odpowiedzieć sobie sam. Dla młodego pokolenia, dla którego jest to już historia, ale z konsekwencjami sięgającymi dnia dzisiejszego, "karmionego" zlepkiem różnych pseudo informacji niech będzie to wydarzenie warte zastanowienia się i sięgnięcia po różne dostępne materiały o tym wydarzeniu. Niech każdy przyjrzy się scenie, dekoracjom, aktorom i widom. Można zauważyć, że był to teatr tego samego aktora i widza. Był to rodzaj "ucieczki do przodu" komunistów, chęć wciągnięcia tzw. konstruktywnej, postkomunistycznej opozycji do rządów i uzyskania jej błogosławieństwa do późniejszych działań gospodarczych i społecznych przy zachowaniu wszelkich własnych przywilejów, zagwarantowanie niekaralności za popełnione zbrodnie przeciwko narodowi polskiemu. To też były rezultaty rozmów Okrągłego Stołu. O nich się prasa nie rozpisywała. W Magdalenie, jak zauważył Antoni Zambrowski ("Tygodnik Solidarność" nr 7/2004) w czasie trwania rozmów "okrągłego stołu" zobowiązano się do "zaniechania ścigania komunistycznych morderców". To w Magdalenie Kiszczak bratał się z posłuszną mu "grzeczną opozycją", jak ją określił mec. Władysław Siła-Nowicki. Wypijaną z nimi wódką ugruntował on wzajemne zrozumienie, a nawet przyjaźń, zwłaszcza z Michnikiem i Wałęsą. Była to gra w którą druga strona świadomie chciała być i została wciągnięta. I tak się stało, albowiem - jak powiedział Adam Michnik "(...) Dla komunistów może to być droga do uzyskania legitymacji, dla nas zaś - droga do godziwego życia(...)". Tyle tylko, że owe "dla nas" stało się jedynie "dla nich" .

Szanowni Państwo. Prosimy o wsparcie dla naszej bieżącej działalności i inicjatyw historycznych poprzez przekazanie dowolnej darowizny na konto: Stowarzyszenie Działaczy Niepodległościowych „Nieprzejednani” PKO BP SA 65 1020 2401 0000 0702 0273 9589 z dopiskiem „WARSZAWA”. Dziękujemy.